

Baśń kresowa

Będzie to opowieść o dwóch kresowych magnatach i dwóch imperatorach. Będzie to także opowieść o honorze, szlachetności i poszanowaniu zobowiązań. Historia ta mogłaby się rozpocząć na polu bitwy pod miejscowością Łysoboki w roku 1831, zacznijmy ją jednak w innym miejscu.

Jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej, a na pewno przed nią w każdym szanującym się polskim domu, czy to w Królestwie Kongresowym, czy to w Galicji, czy w Wielkopolsce, wisiał ten obraz. Młody człowiek na tle sinego syberyjskiego krajobrazu, eskortowany przez Kozaków, a w oddali cienie wilków. Obraz nie był może najlepszy, ale też nie miał zaspokajać wyrafinowanych estetycznych gustów. Miał podtrzymywać wiarę i ducha. Młodym człowiekiem przedstawionym na tym obrazie był książę Roman Stanisław Sanguszko, dziedzic ogromnych dóbr na Wołyniu, których centrum stanowiło miasteczko Sławuta. Scena na malowidle przedstawiała drogę młodego księcia do miejsca zesłania. Dlaczego ktoś tak dobrze urodzony, o takiej pozycji towarzyskiej i majątkowej wędrował na Sybir pieszo, skoro nawet najbiedniejsza szlachta jechała tam kibitkami? Otóż i początek naszej historii.

Książę Roman Stanisław Sanguszko dostał się do niewoli w bitwie pod Łysobokami w 1831 roku. Książę, który do powstania poszedł wprost z szeregów gwardii petersburskiej, był dla panującego cara Mikołaja I szczególnie nieprzyjemnym zjawiskiem, był żywym przykładem demoralizacji, która dosięgnąć może nawet oficerów gwardii wybieranych spośród najlepszych i najwierniejszych tronowi. Przez to właśnie musiał być książę przykładnie ukarany. Kiedy osadzono go w więzieniu w Kijowie, do stolicy cesarstwa ruszyła matka, księżna Klementyna Sanguszkowa, by błagać o łaskę dla syna. Legenda mówi, że car Mikołaj I, człowiek o żelaznym charakterze, usłuchał prośb starej matki. Do celi księcia posłano wprost z sali audiencyjnej w Petersburgu umyślnego z listem, w którym napisane było, że książę Roman wziął udział w polskim powstaniu „w skutek młodzieńczego braku rozważań”. Kiedy młody Sanguszko przeczytał to zdanie, wykreślił je i wpisał na to miejsce słowa: „po dojrzałym namyśle”. Kiedy doręczający list oficer

zobaczył, co się stało, nie chciał wyjść z celi, błagał księcia, by się opamiętał. Znał cara i wiedział, że za taką bezczelność przyjdzie drogo zapłacić, lękał się też o swoje życie, bo najjaśniejszy pan zwykł karać nie tylko winnych, ale także tych, co stali w pobliżu. W końcu jednak doręczono carowi list z adnotacją księcia. Mikołaj zerknął zza swych binokli na pismo i nie zmieniając wyrazu twarzy, dopisał tam jedno rosyjskie słowo: „pieszkom”. Co po polsku oznacza „piechotę” i precyzuje sposób, w jaki skazaniec ma się udać na miejsce odosobnienia.

Roman Sanguszko doszedł piechotą tam, gdzie miał dojść, czyli do Tobolska. Już na miejscu zamieniono mu karę zesłania na służbę wojskową w Pierwszym Liniowym Syberyjskim Pułku piechoty w stopniu szeregowca, a potem przeniesiono na Kaukaz. Wsławił się tam książę w walkach z Czeceńcami i został poważnie ranny w nogę i w głowę przy upadku z konia. Schorowanego księcia car zwolnił ze służby. Roman Stanisław Sanguszko mógł wrócić do rodzinnej Sławuty. Poświęcił resztę życia na modernizację gospodarki rolnej w swoich dobrach i bibliofilstwo. Zmarł w roku 1881.

W rzeczywistości nigdy nie doszło do spotkania księżnej Klementyny z carem Mikołajem. Matka Romana Sanguszki miała jedynie zaszczyt widzieć się z cesarzową i jej powiernicami, przez które to przekazywała cesarzowi pisemne prośby o łaskę dla syna. Inaczej także wyglądała droga młodego Sanguszki na Sybir, była o wiele bardziej upiorna i naznaczona szykanami, ale rzeczywiście odbywała się na piechotę. Zainteresowanych odsyłam do wydanych w 1927 roku pamiątek księżnej Klementyny.

My zaś przenieśmy się do Sławuty, bo tam rozegrała się dalsza część tej niezwykłej historii.

Po śmierci Romana Stanisława oraz jego młodszego brata, Władysława Hieronima, dziedzicem dóbr sławuckich został młody Roman Damian Sanguszko. Był to wielki pan, miłośnik sztuki, książek i nauki, nie stronił jednak od polowań i tego wszystkiego, co w owych zamierzchłych czasach zwało się życiem wiejskim. W młodości służył w gwardii, w Petersburgu jak jego stryjczesłaniec. Wtedy właśnie, na zakończenie służby car Aleksander II podarował mu swój portret. Młody książę, choć patriota, jak wszyscy Sanguszkowie, pozbawiony był uprzedzeń, powiesił portret imperatora na honorowym miejscu w swym gabinecie. Nie przeszkadzało mu to kultywować pamięć o bohaterskim stryju, o ojcu i innych przodkach rodu, który wywodził się przecież od brata samego Jagiełły, Fiodora – najstarszego rodu litewskich kniaziów.

Otoczona lasami Sławuta, z pięknym pałacem i parkiem była miejscem idealnym do życia, przynajmniej do czasu gdy świat zachowywał się przewidywalnie i panował powszechny pokój. Tak było przez większą część życia księcia Romana Damiana Sanguszki, w końcu przyszła jednak wojna. Miasteczko przetrwało zawieruchę wojenną z prostej przyczyny – leżało z dala od frontów. Nie przetrwało jednak rewolucji bolszewickiej.

1 listopada 1917 roku do pałacu w Sławucie wtargnęli zbuntowani żołnierze 264 Zapasowego Pułku Piechoty. Pijani w trupa żołdaci rozpoczęli grabież. Tłuczono lustra i żyrandole, rozwalano bibliotekę, rozkradano zbiory numizmatów i darto na strzepy płótna starych mistrzów. Siedemdziesięcioletni wówczas książę Roman patrzył na to wszystko ze spokojem, nie można bowiem stawiać w poprzek historii, kiedy nie ma się najmniejszych szans na sukces. Oficerowie pułku przyglądali się temu wszystkiemu i nie mogli nic zrobić, bo żołnierze zagrozili im śmiercią, zrewoltowane wojsko miało dosyć wojny, żołnierze podminowani byli bolszewicką agitacją i wracali z frontu, by rozprawić się z wyzyskiwaczami. Kiedy przyszła pora na książęcy gabinet, wojacy nie mogli uwierzyć w to co widzą. Tuż nad biurkiem wisiał piękny portret jego imperatorskiej wysokości Aleksandra II, tego samego, który zabity został w zamachu bombowym. Jakby sama opatrność zesłała pijaniutkim żołnierzom taki symbol do sprofanowania. Nie zdjęli oni jednak portretu ze ściany sami, nie podeptali go buciorami i nie połamali złoczonej ramy. Kazali zrobić to księciu Romanowi. Stary i schorowany dziedzic Sławuty nie posłuchał pijanego wojska i portretu nie zdjął. Przecież dostał go od samego cara, jakby na to by zapomnieć o wędrówce stryja na Syberię. Tak więc książę grzecznie odmówił panom żołnierzom spełnienia ich pokornej prośby.

Przybrana córka księcia Romana Damiana Ewa Ryszewska pisze w swych wspomnieniach, że jej ojciec został zakłuty bagnietami we własnym gabinecie. Według innych wersji tego wydarzenia żołnierze zastrzelili księcia z rewolweru.

Dziś Sławuta to ukraińskie miasto, w którym produkuje się porcelanowe urządzenia sanitarne, sławne na całą Ukrainę i na całą Rosję. W czasie istnienia imperium był tu także poligon wojskowy. Nikt już nie pamięta wydarzeń z 1917 roku ani księcia, który wędrował piechotą na Syberię. W Sławucie, która liczy dziś około 35 tysięcy mieszkańców, jest polska mniejszość, około 4%. Przyjeżdżają tu nauczyciele z kraju, by opowiadać sławuckim dzieciom o kulturze i historii Polski, ich ojczyzny.